

Jan Koziar

Nie taka jest Ameryka, głupcze!



- 1. Etyczny fundament Ameryki**
- 2. Nie byłoby Ameryki bez ceł ochronnych**
- 3. Ochrona przed zagranicznym wykupem przedsiębiorstw**
- 4. Ameryka uczy się od Europy i Japonii**
- 5. Mit herosów i pionków**
- 6. Japońskie metody w amerykańskim przemyśle samochodowym**
- 7. Liczy się praca zespołowa**
- 8. Rząd ukierunkowuje prace badawczo – rozwojowe**
- 9. Akcjonariat pracowniczy**
- 10. Sposób na sukces**

Tekst publikowany jest bez niewielkich skrótów dokonanych przez redakcję Naszego Dziennika.

Tygodnik „Wprost” opublikował 20 maja artykuł wiodący zatytułowany „Ameryka, głupcze!” z podtytułem „Czy można odnieść sukces nie naśladowując Ameryki?”. Po przeczytaniu artykułu na plan pierwszy wysuwa się kolejne pytanie o wiele bardziej zasadnicze: „Jakiej Ameryki?”; czy tej odmalowanej w artykule, czy tej rzeczywistej? Odpowiem od razu na wstępie – tej pierwszej w żadnym przypadku, tej drugiej jak najbardziej.

Artykuł jest bowiem kolejną próbą fałszowania prawdziwego obrazu Ameryki w myśl schematów ideologii neoliberalnej i interesów globalizacji.

1. Etyczny fundament Ameryki

Według autorów artykułu, Jarosława Gizińskiego i Tadeusza Zachurskiego, sukces Stanów Zjednoczonych wynika z oświeceniowych idei wolności i rządów prawa, przyniesionych na kontynent amerykański w XVII i XVIII wieku przez imigrantów. Otóż w wieku XVII, kiedy to w Nowej Anglii powstawały fundamenty późniejszych Stanów Zjednoczonych, trudno mówić o ideach Oświecenia, bo go jeszcze nie było. Natomiast dominowały tam wykpiwane u nas wartości chrześcijańskie, wśród nich pracowitość, oszczędność i uczciwość. Owszem wolność też, ale wolność bez uczciwości daje taki „kapitalizm” jaki zbudowali liberałowie w Polsce. Samo prawo nic tu nie pomoże i w Ameryce też by nie pomogło.

Edward Luttwak w swej książce „Turbokapitalizm” pisze, że te dawne kalwińskie wartości są w Stanach Zjednoczonych dalej aktualne i ich znaczenie jest „bezdiskusyjne”. Były oczywiście aktualne i w międzyczasie. Dał im wyraz wspomniany przez autorów artykułu we „Wprost”, amerykański „król stali” z końca XIX wieku, Andrew Carnegie. Przytoczymy kilka jego sentencji („The Empire of Business”, Harper & Brothers, 1906), które mają się tak do upowszechnianej u nas wizji Ameryki jak piernik do wiatraka.

„Bogactwo powinno być traktowane jako święty depozyt, zarządzany przez posiadacza, do którego ręką sływa, ku najwyższemu dobru ludu”.

„Nabycie bogactw – jako cel jedyny – nazwałbym nawet niegodziwością i podłością bezgraniczną. Przypuszczam też, że oszczędzacie i pragniecie bogactw w zamiarze zacnym i pożytecznym, aby nimi służyć ojczyźnie i współobywatelom swoim”.

„Doszliśmy panowie do rzeczy głównej, do podstawy gmachu, bo największa obrotność, zdolność i rzutkość, bez uczciwości nie są wiele warte”.

Wszystkie te nauki można dedykować naszym liberałom, zwłaszcza zaś ostatnią jako, że zyskali już sobie w Polsce przydomek „aferałów”.

O powyższym niezmiernie ważnym kulturowym fundamencie Stanów Zjednoczonych nie ma wzmianki w dyskutowanym artykule.

2. Nie byłoby Ameryki bez ceł ochronnych

Podobno też „w Nowym Świecie obowiązywały zasady wolnego rynku i konkurencji bez jakichkolwiek taryf ulgowych”. Trzeba by tu dodać – za wyjątkiem wysokich protekcyjnych taryf celnych.

Tematowi temu poświęciłem już osobny artykuł: „*Chrońcie fabryki Pensylwanii. Cła ochronne inkubatorem Stanów Zjednoczonych*” (Nasz Dziennik, 17. III. 2000). Podam zatem tylko w skrócie, że ochrona celna przemysłu stanów północnych była podstawowym problemem całej dziewiętnastowiecznej ekonomii Stanów Zjednoczonych i była głównym powodem wojny domowej między Północą i Południem. Po wygranej wojnie

*„Specjalne prawa zabraniały obcym okrętom żeglugi przybrzeżnej a całą Amerykę otaczał wysoki mur ceł protekcyjnych, który chronił kapitalistów przed dotkliwą konkurencją ich europejskich braci” (Ch. & M. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, PWN 1961).*

„Czy można odnieść sukces nie naśladować Ameryki?” pytają autorzy artykułu we „Wprost”. Absolutnie nie, ale Ameryki realnej a nie jej fałszywego modelu konstruowanego na użytek interesów obcego kapitału, rodzimych łapówkarzy, lub po prostu wrogów polskiej racji stanu.

Dziewiętnastowieczny amerykański system protekcyjny nazywał się systemem Hamiltona – Webstera – McKinleya. W wieku dwudziestym Amerykanie dalej stosowali protekcję, która osiągnęła apogeum za czasów administracji Reagana, która wg komentarza z Foreign Affairs „przewodziła największemu od lat trzydziestych zwrotowi w stronę protekcjonizmu” (Noam Chomsky „Zysk ponad ludzi”, Wyd. Dln Śl. 2000).

3. Ochrona przed zagranicznym wykupem przedsiębiorstw

Ameryka nie tylko chroni swój rynek przed nadmiernym importem ale również chroni swoje firmy przed zagranicznym wykupem. Oto najnowszy przykład. W ubiegłym roku niemiecki Telecom chciał wykupić amerykańską firmę VoiceStream. Amerykanie błyskawicznie uchwalili prawo, które uniemożliwiło wykup (Time, 7. VIII, 2000).

Widać już chyba wyraźnie, że nasz zabójczy import jak i wyprzedaż majątku produkcyjnego za granicę oparte są na nonsensownej wizji kapitalizmu propagowanej przez takie pisma jak „Wprost”. Na tym jednak nie koniec nonsensów.

4. Ameryka uczy się od Europy i Japonii

Autorzy artykułu we „Wprost” twierdzą, że japoński typ kapitalizmu okazał się gorszy od liberalnego ponoć kapitalizmu amerykańskiego. Podobnie ma być z Europą zajęta idea sprawiedliwości społecznej.

Tymczasem najnowszy amerykański sukces ekonomiczny lat dziewięćdziesiątych polega na przyswojeniu sobie właśnie europejskich i japońskich metod w zakresie po-

lityki gospodarczej państwa i kooperacyjnych stosunków między pracą i kapitałem. Są to kolejne tępione w Polsce przez liberałów rozwiązania i dlatego nie znajdziemy ich w malowanych w kompradorskiej prasie obrazach Ameryki.

Przypomnijmy, że od początku lat siedemdziesiątych konkurencyjność Stanów Zjednoczonych zaczęła maleć w zestawieniu z ich głównymi ekonomicznymi rywalami: Japonią i Niemcami. W latach osiemdziesiątych sytuacja stała się na tyle krytyczna, że wywołała szerokie dyskusje na temat jej przyczyn i sposobów jej zaradzenia. Dyskusję taką prowadziło m.in. pismo Harvard Business Review (1987, nr 4 i 5). Wśród przyczyn malejącej konkurencyjności wymieniano najczęściej brak polityki gospodarczej państwa i konfliktowe stosunki między pracą i kapitałem oraz związany z tym upadek etyki pracy. Za wzór stawiano właśnie Japonię i Niemcy.

Przytoczmy fragmenty wypowiedzi z powyższej dyskusji:

„Zarówno rząd jak i biznes muszą działać razem, by rozwiązać problem. Żaden z nich nie powinien działać osobno”.

„Konkurencyjność jest bezpośrednio zależna od chęci bycia najlepszym, od dumy z własnej pracy i od poczucia odpowiedzialności za rozwój własnej dziedziny. Wszystkie te wartości zanikły w dzisiejszym świecie pracy, a większość jego przywódców nie robi nic, by je przywrócić. Etyka pracy nie istnieje na dzisiejszym rynku pracy”.

A oto zestawienie ówczesnego systemu anglosaskiego z podejściem ich głównych konkurentów:

„Zachodnioeuropejski i japoński system zarządzania w małej skali jest zwiastunem nowej ery dyscypliny przemysłowej o zaskakujących konsekwencjach. Np. w przeciwieństwie do systemu anglo – amerykańskiego przyjęto w nim, że nowa technologia nie jest jedynym czynnikiem wzrostu produktywności. Wg zachodnioeuropejskiego i japońskiego punktu widzenia fachowi pracownicy są istotnym czynnikiem wydajności w przedsiębiorstwach o zaawansowanej technologii” (P. Botsman, Economic & Industrial Democracy, 1989/1)

5. Mił herosów i pionków

Chodzi tu o nic innego jak o „pracę podmiotową” tak mocno eksponowaną w katolickiej nauce społecznej. Amerykanie jej wtedy dobrze nie rozumieli. Dzisiaj rozumieją lepiej i stąd m.in. ich obecny sukces.

Nikt lepiej nie wyraził zacofania Ameryki w realizacji podmiotowości pracy niż profesor Harvardu Robert B. Reich, („Entrepreneurship reconsidered: the team as hero”, Harvard Business Review, 1987/3), który pisał:

„Jeżeli w nowym współzawodnictwie globalnym Ameryka ma wygrać musimy zacząć realizować nowy scenariusz, w którym przedsiębiorstwa konkurują wykorzystując talenty i zdolności twórcze wszystkich pracowników, a nie jedynie paru wynalazców i dynamicznych naczelnym dyrektorów.”

Ten nowy model wypracowała Japonia i Europa kontynentalna w zasięgu kapitalizmu niemieckiego (systemy pracowniczego współzarządzania). Stary model to nieaktualny już w dużej mierze model amerykański, w którym dzieli się ludzi na „przedsiębiorczych herosów i pracowitych pionków”, na „natchnionych i spoconych”, jak sam Reich to określa.

Autorzy artykułu we „Wprost” dalej lansują mit Ameryki ograniczony do pucybuta awansującego na milionera. Tylko, że jak pisze Reich ten właśnie mit

„ma jedną fatalną wadę: jest przestarzały. Opisana w nim ekonomia już nie istnieje. Trzymając się tego mitu podpisujemy się pod nieaktualnym poglądem na to jak osiągnąć sukces gospodarczy – poglądem, który z wielu powodów zagraża naszej ekonomicznej przyszłości”.

Dodajmy – dzisiaj już Ameryce nie zagraża, natomiast zagraża tym, którym jest dalej narzucany. W społeczeństwach bez dobrych tradycji obywatelskich prowadzi on w prostej linii do kapitalizmu mafijnego.

Autorzy artykułu „Ameryka, głupcze!” podają, że Clinton po przybyciu do Białego Domu znalazł na swoim biurku kartkę z dyrektywą: „Gospodarka, głupcze!”. Być może, ale nie tu tkwi źródło zmiany kursu, bowiem wspomniany Robert Reich był już dużo wcześniej przewidziany jako minister pracy nowego rządu i był określany jako „człowiek idei” tegoż rządu.

6. Japońskie metody w amerykańskim przemyśle samochodowym

Rząd Clintona przystąpił też z miejsca do akcji. Na pierwszy plan poszedł plajtujący, mimo ochrony celnej, przemysł samochodowy. W wyniku inicjatywy rządowej Wielka Trójka (Ford, General Motors i Chrysler) zaczęła przeciwdziałać japońskiej konkurencji poprzez „tworzenie japońskich relacji między sobą wzajemnie i między swoim rządem” („Back On the Fast Track”, Time, 13. XII. 93). Jest to coś absolutnie sprzecznego z amerykańską tradycją i z lansowanym nam obecnie fałszywym modelem Ameryki współczesnej.

Co więcej – sukces osiągnięty przez skopiowanie japońskich metod ma świadczyć wg artykułu z „Wprost” o bankructwie tych metod, bo ponoć wynika on nie z nich, a z tradycyjnego amerykańskiego podejścia. W rzeczywistości to tradycyjne amerykańskie podejście prowadziło wcześniej do bankructwa Wielkiej Trójki. Trudno o lepszy przykład hochsztaplerstwa propagandowego.

W cytowanym artykule z „Tima” czytamy, że „*Nowy duch obejmuje spotkania z prezydentem Clintonem, vice prezydentem Al Gorem i innymi przedstawicielami zaskakująco przyjaznej administracji*”. Szef Chylera Eaton stwierdzał, „że nasza trójka miała więcej bezpośrednich kontaktów z nową administracją w ciągu jej pierwszych 9 miesięcy niż w ciągu poprzednich 12 lat”.

Szef Forda Trotman stwierdzał, że doszli razem do wniosku,

„że działając razem jako grupa tzn. rząd i duże spółki samochodowe, mogli przez ubiegłe 20 lat o wiele lepiej służyć swojemu społeczeństwu”.

Eaton dodaje:

„Byliśmy jedynym krajem z przeciwnymi relacjami między rządem a przemysłem. Wszędzie indziej jest dokładnie odwrotnie – stosunki są bardzo kooperatywne”.

7. Liczy się praca zespołowa

W ramach nowego kursu zadbane również o kooperację między pracą i kapitałem. W wielu przedsiębiorstwach robiono to już na własną rękę wcześniej. W obrębie Wielkiej Trójki zaczął to robić już w latach osiemdziesiątych Ford, ucząc się właśnie od Japończyków (patrz np. D. Petersen i J. Hillkirk “Praca zespołowa” Wyd. Naukowo – Techniczne, 1993). Obecnie styl ten przyjęła cała Trójka. „Praca zespołowa i wzajemna kooperacja zastąpiły sztywne procedury i strukturę hierarchiczną”. Eaton stwierdza, że *„był zaskoczony jak dalece wszyscy byli chętni do pracy zespołowej”.*

8. Rząd ukierunkowuje prace badawczo – rozwojowe

Autorzy artykułu we „Wprost” słusznie wskazują na duży potencjał badawczo – rozwojowy Stanów Zjednoczonych jako na ich koło zamachowe. Nie wspominają jednak o polityce rządu Clintona by potencjał ten nakierować bardziej na współpracę z przemysłem („Don’t Tread on My Lab”, Time 24.I. 94), bo nie mieści się w kanonach liberalizmu, by rząd mieszał się w takie sprawy. M.in. część potencjału badawczego przemysłu obronnego została skierowana do współpracy z przemysłem samochodowym, by *„wojny gwiazdne zamienić na wojny samochodów”.*

9. Akcjonariat pracowniczy

W śpiewanym we „Wprost” fałszywą nutą peanie na cześć Ameryki zabrakło wzmianki o rozwijającym się tam bujnie akcjonariacie pracowniczym, w którym najlepiej realizowana jest praca podmiotowa. Nie dziwi to jednak, ze względu na charakter artykułu i na charakter drukującego go pisma. Tygodnik „Wprost” przyczynił się bowiem istotnie do dyskredytowania w Polsce tej, sięgającej daleko w przyszłość, amerykańskiej innowacji.

10. Sposób na sukces

Na zakończenie wróćmy do pytania postawionego na wstępie przez autorów krytykowanego artykułu: „Czy można odnieść sukces nie naśladując Ameryki?” i odpowiedzmy jeszcze raz „nie, nie można”, tylko nie tej Ameryki naszkicowanej we „Wprost” tylko tej prawdziwej. W niej zaś należy naśladować:

1. Etykę gospodarczą, która w naszym kręgu kulturowym łączy się z wartościami chrześcijańskimi
2. Ochronę celną własnej gospodarki
3. Ochronę własnych przedsiębiorstw przed zagranicznym wykupem
4. Politykę gospodarczą państwa stymulującą rozwój własnej gospodarki
5. Pracę podmiotową
6. Akcjonariat pracowniczy

Ponieważ wszystko to nie jest w Polsce naśladowane, powstaje pytanie – jaki to kapitalizm jest w naszym kraju realizowany?

Jan Kozia

Nie taka jest Ameryka, głupcze!

Tygodnik „Wprost” opublikował 20 maja artykuł zatytułowany „Ameryka, głupcze!”, z podtytułem: „Czy można odnieść sukces nie naśladowując Ameryki?”. Po jego lekturze pojawia się kolejne pytanie: „Jakiej Ameryki?”. Czy tej odmalowanej w artykule, czy tej rzeczywistej? Odpowiem na wstępie – tej pierwszej w żadnym przypadku, tej drugiej jak najbardziej.

Etyczny fundament Ameryki

Artykuł jest kolejną próbą fałszowania prawdziwego obrazu Ameryki w myśl schematów ideologii liberalnej i interesów globalizacji. Według autorów, Jarostawa Gizińskiego i Tadeusza Zachwasińskiego, sukces Stanów Zjednoczonych wynika z oświeceniowych idei wolności i rządów prawa, przyniesionych na kontynent amerykański w XVII i XVIII wieku przez imigrantów. Otóż w wieku XVII, kiedy to w Nowej Anglii powstawały fundamenty późniejszych Stanów Zjednoczonych, trudno mówić o ideach oświecenia, bo go jeszcze nie było. Nationalist dominowały tam wykiwane u nas wartości chrześcijańskie, wśród nich pracowitość, oszczędność i uczciwość. Owszem wolność też, ale wolność bez uczciwości daje taki „kapitaizm”, jaki zbudowali liberalowie w Polsce. Samo prawo nic tu nie pomogło.

Edward Lutzak w swej książce „Turbokapitaizm” pisze, że te dawne wartości są w Stanach Zjednoczonych nadal aktualne i ich znaczenie jest „bezskazywane”. Były oczywiście aktualne i w międzyczasie. Dał im wyraz, wspomniany przez autorów artykułu, amerykański „lord stali” z końca XIX wieku Andrew Carnegie. O tym niewiele Stanów Zjednoczonych nie ma wzmianki w dyskutowanym artykule.

Nie byłoby Ameryki bez cel ochronnych

Fotodnia też „w Nowym Świecie” obywatelstwo wolnego rynku i konkurencji bez jakichkolwiek taryf ulgowych. Trzeba tu dodać – za wyjątkiem wysokich protekcyjnych taryf celnych.

Tematowi temu poświęćmy już osobny artykuł: „Chrońcie fabryki Pensylwanii. Cha ochronie inkubatorów Stanów Zjednoczonych” („Nasz Dziennik”, 17 III 2000). Podam zatem tylko w skrócie, że ochrona celna przemysłu w Stanach Zjednoczonych była podstawowym problemem całej dziewiętnastowiecznej ekonomii Stanów Zjednoczonych i stała się głównym powodem wojny domowej między Północą i Południem. Po wygranej wojnie, specjalne prawa zabraniały obcym celom żelaznym przybrzeżnej, a całą Amerykę otaczał wysoki mur cel protekcyjnych, który chronił kapitalistów przed dotkliwą konkurencją ich europejskich braci” (Ch. B. M. Beard, Rozwój cywilizacji amerykańskiej, PWN 1961).

„Czy można odnieść sukces nie naśladowując Ameryki?”, pytają autorzy artykułu zamieszczonego we „Wprost”. Absolutnie nie, ale Ameryki realnej, a nie jej fałszywego modelu konstruowanego na użytek interesów obcego kapitału, rodzimych łapowikarzy lub po prostu wrogów polskiej racji stanu.

Dawieństwotwórczyni amerykański system protekcji nazywał się systemem Hamiltona – Webstera – McKlerya. W wieku dwudziestym Amerykanie nadal stosowali protekcję, która osiągnęła apogeum za czasów administracji Reagana, która, według komentarza z Foreign Affairs, „przewodziła największym od lat trzydziestych zwrotowi w stronę protekcjonizmu” (Noam Chomsky, „Zysk ponad ludzi”).

Ochrona przed wykupem przedsiębiorstw

Ameryka nie tylko zabezpiecza swój rynek przed nadmiernym importem, ale

również chroni własne firmy przed zagranicznym wykupem. Oto najnowszy przykład. W ubiegłym roku niemiecki telekom chciał wykupić amerykańską firmę Voicestream. Amerykanie błyskawicznie uchwalili prawo, które uniemożliwiło wykup (Time, 7 VIII 2000). Widać już chyba wyraźnie, że nasz

działac szumem, by rozwiązać problem. Żaden z nich nie powinien działać osobno”.

„Konkurencyjność jest bezpośrednią zależną od tego była najlepszym, od dąmy z własnej pracy i od poczucia odpowiedzialności za rozwój własnej dziedziny. Wszystkie te wartości zanikły w dzisiejszym świecie pracy, a większość jego przywódców nie roci ni, by je przywrócić. Etyka pracy nie istnieje na dzisiejszym rynku pracy”.

A oto zestawienie ówczesnego systemu anglosaskiego z podejściem ich

Reich to określa.

Autorzy artykułu we „Wprost” dalej lansują mit Ameryki ograniczony do pucybuta awansującego na milionera. Tylko, że jak pisze Reich, ten właśnie mit „ma jedną fatalną wadę – jest przestarzały. Opisaną w nim ekonomia już nie istnieje. Trzymając się tego mitu, podpisujemy się pod nieaktualnym poglądem na to, jak osiągnąć sukces gospodarczy – poglądem, który z wielu powodów zagraża naszej ekonomicznej przyszłości”.

Dodajmy – dzisiaj już Ameryce nie

przyjrznej administracji”. Szef Chryslera Eaton stwierdził, „że nasza firma miała więcej bezpośrednich kontaktów z nową administracją w ciągu jej pierwszych 9 miesięcy niż w ciągu poprzednich 12 lat”.

Szef Forda Itozman powiedział, a doszli razem do wniosku, „że działając razem jako grupa tzn. rząd i duże spółki samochodowe, mogli przez ubiegłe 20 lat o wiele lepiej służyć swojemu społeczeństwu”.

Eaton dodał: „Byliśmy jedynym krajem z przeczwstawnymi relacjami między rządem a przemysłem. Wszędzie indziej jest dokładnie odwrotnie – stosunki są bardzo kooperatywne”.

Lczy się praca zespołowa

W ramach nowego kursu zadbano również o kooperację między pracą i kapitałem. W wielu przedsiębiorstwach robiono to już na własną rękę wcześniej. W obrębie Wielkiej Trójki podjął to już w latach osiemdziesiątych Ford, uczyć się właśnie od Japonczyków (patrz np. D. Petersen i J. Hillkirk „Praca zespołowa” Wyd. Naukowo-Techniczne, 1993). Obecnie styl ten przyjęła cała Trójka. „Praca zespołowa i wzajemna kooperacja zastąpiły sztywne procedury i strukturę hierarchiczną”. Eaton stwierdził, że „był zaskoczony, jak dalece wszyscy byli chętni do pracy zespołowej”.

Wojny samochodowe

Autorzy artykułu we „Wprost” słusznie wskazują na duży potencjał badawczo-rozwojowy Stanów Zjednoczonych jako na kolo zamachowe gospodarki. Nie wspomnieli jednak o polityce rządu Clintona, aby potencjał ten nakierować bardziej na współpracę z przemysłem („Don’t tread on My Lab”, „Time” 24 I 1994), bo w kierunku liberalizmu nie mieli się, by rząd mieszal się w takie sprawy. Między innymi część potencjału badawczego przemysłu obronnego została skierowana do współpracy z przemysłem samochodowym, aby „wojny gwiazdne zamienić na wojny samochodów”.

Przeocznicy akcjonarijacy

W poście „Wprost” na cześć Ameryki zabrakło wzmianki o rozwijającym się tam buncie akcjonarijacy pracowników, w którym najlepiej realizowana jest praca podmiotowa. Nie dźwi to jednak, że względu na charakter artykułu i na charakter drukującego go pisma. Tygodnik „Wprost” przeczytał się bowiem istotnie do dyskusyjowania w Polsce tej, sięgającej daleko w przyszłość, amerykańskiej innowacji.

Sposób na sukces

Na zakończenie wróćmy do pytania postawionego na wstępie przez autorów krytykowanego artykułu: „Czy można odnieść sukces nie naśladowując Ameryki?”. Odpowiedźmy jeszcze raz: „Nie, nie można”, tylko nie tej Ameryki nawiązowanej we „Wprost”, ale tej prawdziwej. W niej zaś należy zastosować – etykę gospodarczą, która w naszym kręgu kulturowym łączy się z wartościami chrześcijańskimi, – ochroną celną własnej gospodarki, – ochronę własnych przedsiębiorstw przed zagranicznym wykupem, – politykę gospodarczą państwa stymulującą rozwój własnej gospodarki, – pracę podmiotową, – akcjonariat pracowniczy. Ponieważ wszystko to nie jest w Polsce naśladowane, powstaje pytanie – jak kapitałem jest realizowany w naszym kraju?

Jan Koslar



Mit pucybuta awansującego na milionera nie odpowiada już rzeczywistości Ameryki

zabójczy import, jak i wyprzedzać majątku produkcyjnego za granicę oparte są na nonsensownej wojni kapitalizmu propagowanej przez takie pisma jak „Wprost”. Na tym jednak nie koniec nonsensów.

Ameryka uczy się od Europy i Japonii

Autorzy artykułu we „Wprost” twierdzą, że japoński typ kapitalizmu okazał się gorszy od liberalnego ponoc kapitalizmu amerykańskiego. Podobnie ma być z Europą, zajęta ideą sprawiedliwości społecznej.

Tymczasem najnowszy amerykański sukces ekonomiczny lat dziewięćdziesiątych polega na przyswojeniu sobie właśnie europejskich i japońskich metod w zakresie polityki gospodarczej państwa i kooperacyjnych stosunków między pracą i kapitałem. Są to kolejne teptone w Polce przez liberalistów i w malowanych w kompradorskiej prasie obrazach Ameryki.

Przyronnijmy, że od początku lat siedemdziesiątych konkurencyjność Stanów Zjednoczonych zaczęła maleć w zestawieniu z ich głównymi ekonomicznymi rywalami Japonią i Niemcami. W latach osiemdziesiątych sytuacja stała się na tyle krytyczna, że wywołała szerokie dyskusje na temat jej przyczyn i sposobów zaradzenia zaistniałej sytuacji. Dyskusję taką prowadziło m.in. pismo „Harvard Business Review” (1987, nr 4 i 5). Wśród przyczyn malejącej konkurencyjności wymieniano najczęściej brak polityki gospodarczej państwa i konfliktów oraz związany z tym upadek etyki pracy. Za wzór stawiano właśnie Japonię i Niemcy.

Przytoczmy fragmenty wypowiedzi z powyższej dyskusji: „Zarówno rząd, jak i biznes muszą

głównych konkurentów.

„Zachodnioeuropejski i japoński system zarządzania w małej skali jest zwłastaniem nowej ery dyscypliny przemysłowej o zaskakujących konsekwencjach. Np. w przeciwieństwie do systemu anglo-amerykańskiego przyjęto w nim, że nowa technologia nie jest jedynym czynnikiem wzrostu produktywności. Według zachodnioeuropejskiego i japońskiego punktu widzenia, fachowi pracownicy są istotnym czynnikiem wydajności w przedsiębiorstwach o zaawansowanej technologii” (P. Botsman, „Economic & Industrial Democracy”, 1989/1).

Mit herosów i pionków

Chodzi tu o nic innego jak o „pracę podmiotową”, tak mocno eksponowaną w katolickiej nauce społecznej. Amerykanie jej wtedy dobrze nie rozumieeli. Dzisiaj rozumieją lepiej i stąd m.in. ich obecny sukces.

Nikt lepiej nie wyraził zafascynacji Ameryki w realizacji podmiotowości pracy niż profesor Harvardu Robert B. Reich, („Entrepreneurship reconsidered: the team as hero”, „Harvard Business Review”, 1987/7), który pisał:

„Jeżeli w nowym współzawodnictwie globalnym Ameryka ma wygrać, musimy zacząć realizować nowy scenariusz: w którym przedsiębiorstwa konkurują, wykorzystując talenty i zdolności twórcze wszystkich pracowników, a nie jedynie paru wynalazców i dynamicznych naczelnych dyrektorów”.

Ten nowy model wypracowały Japonia i Europa kontynentalna w zaskakująco kapitalizmu niemieckiego (systemy pracownicze współzawodnictwa). Stary model to nieaktualny już w dużej mierze model amerykański, w którym dziel się ludzi na „przedsiębiorczych herosów i pracowitych pionków”, na „marchionistów i spoczonych”, jak sam

zagroza, natomiast zagroza tym, którym jest dalej narzucany. W społeczeństwach bez dobrych tradycji obywatelskich prowadzi to w prosty lini do kapitalizmu mafijnego.

Autorzy artykułu „Ameryka, głupcze!” podają, że Clinton po przybyciu do Białego Domu znalazł na swoim biurku kartkę z dyrektywą: „Gospodarka, głupcze!”. Być może, ale nie tu tkwi źródło zmiany kursu. Wspomniany Robert Reich był już dużo wcześniej przewidziany jako minister pracy nowego rządu; określano go jako „człowieka idei” tegoż rządu.

Japońskie metody

Rząd Clintona przystąpił też z miejsca do akcji. Na pierwszy plan poszedł piątujący, mimo ochrony celnej, przemysł samochodowy. W wyniku inicjatywy rządowej Wielka Trójka (Ford, General Motors i Chrysler) zaczęła przeciwdziałać japońskiej konkurencji poprzez „tworzenie japońskich relacji między sobą i między swoim rządem” („Back On the Fast Track”, „Time”, 13 XII 1993). Jest to coś absolutnie sprzecznego z amerykańską tradycją i z lansowanym nam obecnie fałszywym modelem Ameryki współczesnej.

Co więcej, sukces osiągnięty przez skopiowanie japońskich metod ma świadczyć, według artykułu we „Wprost”, o bankrutwie tych metod, bo ponoc wynika nie z nich, a z tradycyjnego amerykańskiego podejścia. W rzeczywistości to tradycyjne amerykańskie podejście prowadziło wcześniej do bankrutwa Wielkiej Trójki. Trudno o lepszy przykład hochsztaplerstwa propagandowego.

W cytowanym artykule z „Time’a” czytamy, że „nowy duch obejmuje społeczną z prezydentem Clintonem, wiceprezydentem Alem Gorem i innymi przedstawicielami zaskakująco